Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XXXIX. — Nr. 12. Grudzień 1931.

Echo z Afryki



**Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.**

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (123), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczych numerów 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków**, ul. św. Marka 25. — **Poznań**, ul. Szymańskiego 6. — **Wilno**, ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa**, ul. Panny Marji 73. — **Krosno**, (Małopolska). — **Kielce**, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Gniezno**, p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko**, Piłsudskiego 7. — **Łódź**, p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław**, Hirschstrasse 33. — **Zug**, (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka**, Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym**, Sodalizio di S. Pietro Claver. Roma (123), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu sierpniu (oraz reszta z lipca b. r.) 1931.

Na Misje afr. w ogólności: 2092.61 zł., 116 $; **Na Msze św.** 286.00 zł., 78 $; **Dla trędowatych**: 105.60 zł., 50 $; **Dla dotkniętych głodem**: 27.10 zł.; **Na wykup, chrzest i podarki chrz.**: 1.267.50 zł., 8 $; **Dla dzieci murzyńskich**: 210.01 zł.; **Na kształcenie Seminarzystów**: 1.135 zł., 22.50 $; **Dla katechistów**: 674.50 zł., 53 $, 400 lir; **Na „Chleb św. Antoniego"**: 956.39 zł., 20.20 $, 75.40 lir; **„Liga dzieci dla Afryki"** 21.67 zł.; **Na poszczególne Misje i cele**: 329.17 zł., 61 $, 200 lir; **Na prasę afrykańską**: 124.70 zł., $; **Na „Grosz św. Piotra Klawera" i na „Związek misyjny"**: 7 zł; **Na związek mszalny**: 2591.42 zł., 30.40 $; **Brokenhill**: 13 zł.; **Adopt. dziecka murzyń-**



W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afr. około 500 Mszy św. rocznie.

Wszystkim Czytelnikom, Dobroczyńcom i Przyjaciołom Misyj życzy obfitego błogosławieństwa od Bożej Dzieciny

Sodalicja św. Piotra Klawera.

23 XI, 31 — 11.600.

Boże Narodzenie w Taungs.

O. Sylla — Oblat Niep. Poczęcia N. M. Panny.

Posłuchajcie. Zamierzam opowiedzieć wam dzisiaj, jak my tu w dalekiej Afryce święcimy Boże Narodzenie.

Tak jak w białej Europie każdy — dorosły czy dziecko, cieszy się na te piękne święta, tak samo dzieje się i u nas — wśród naszych dużych i małych czarnych. Wprawdzie nasze czarne dzieci nie pojmują jeszcze w całej pełni znaczenia tej wzniosłej uroczystości, mimo to oczekują jej z wielką radością. Z zapałem ćwiczą stosowne pieśni i bardzo szybko nauczyły się przełożonej na język krajowy kolędy.

Na kilka dni przed świętami O. Misjonarz udaje się do niezbyt odległej stacji, aby po kaplicach urządzić żłóbek, przy czem nasi chłopcy radziby pomagali, dla ich roztrzepania jednak nie można ich użyć do tego.

Dwa dni przed Bożem Narodzeniem zaczyna się słuchanie spowiedzi. Jestem tu sam jeden, a ludzie przychodzą z bardzo dalekich stron; czasem wędrują 160 km., byle skorzystać z okazji, zdarzającej im się ledwie raz lub dwa razy na rok i wtedy ma kapłan nielada pracę. W wilję święta jest skromna gwiazdka dla dzieci szkolnych, a wyglądają także podarków specjalni przyjaciele naszej misji np. stary Tomasz, Łukasz, Tytus, dziewięćdziesięcioletnia Angelina, Rufina, Lukus, Solma itd. itd. Każde z nich chciałoby coś dostać na gwiazdkę: bądź parę spodni, bądź koszulę, halkę lub bluzkę. Zdaje im się, że mają do tego słuszne prawo, jako że tak dawno już są ochrzczeni; zjawiają się też bardzo wcześnie, aby czasem Ojciec nie rozdarował wszystkiego przed ich przybyciem. Stara Angelina mimo swych dziewięciu krzyżyków zatańczy jeszcze z gracją na podziękowanie za upragnioną halkę.

Ojciec ma zajęcia wbród. Wciąż jeszcze schodzą się ludzie do spowiedzi, a musi jeszcze przecie przygotować się na kazanie.

W wieczór wigilijny zapalają Bracia choinkę. Ma ona wprawdzie ledwie pół metra wysokości, ale zawsze jest to choinka i budzi radosne wspomnienia młodości... Ojciec Misjonarz siedzi jeszcze wciąż w konfesjonale albo przyspasabia kazanie.

O północy jest Pasterka, oczywiście tylko dla Braci, Sióstr i dzieci, które mieszkają w misji, pozatem dopuszcza się tylko kilku chrześcijan. Bracia i Siostry śpiewają piękne kolędy — a gdy przy przeistoczeniu Dzieciątko Boże zstępuje na ołtarz, misjonarz celebrujący biegnie myślą do zacnych przyjaciół w ojczystym kraju i poleca ich wszystkich Jego łasce.

W kościele jest gorąco, bardzo gorąco, toć to lato w pełni. Termometr nawet w nocy wskazuje w pokoju 20—30 stopni. Gorąco potęgują jeszcze liczne świece na ołtarzu, bo w tak uroczystym dniu pozwalamy sobie na kilka świec więcej.

Rychło rano zjawiają się nowi przybysze, którzy pragną się jeszcze wyspowiadać. Niektórzy chcą Ojcu złożyć życzenia wesołych Świąt, spodziewając się, że przytem coś im się też dostanie. O 9-tej jest druga Msza św. Kościół jest nabity — tłoczą się wszyscy — katolicy, protestanci, — poganie. — Bardzo dużo przystępuje do Stołu Pańskiego. Z zapałem śpiewają kolędy, towarzyszy na starem i mocno rozstrojonem harmonjum jedna z Sióstr. Z rzewną tęsknotą myślimy o dźwięcznych organach w ojczystym kraju, które w tej chwili witają uroczyście nowonarodzone Betleemskie Dzieciątko.

I oto już godzina dziesiąta — Ojciec musi się śpieszyć — ma jeszcze daleką drogę przed sobą. Zabiera się szybko — wyciąga auto z szopy i jedzie do stacji Św. Teresy, oddalonej o kilka kilometrów, aby tam odprawić trzecią Mszę świętą.

Przed nabożeństwem jeszcze spowiedź — potem przygotowanie ołtarza — i wybija 12-ta lub jeszcze późniejsza godzina, zanim wyjdzie ze Mszą świętą, po której cisną się do niego czarni chrześcijanie to z takim to z innym interesem, aż wreszcie i misjonarz zasiąść może do świątecznej kawy. Kawa nie jest szczególna — ale zawsze jest to przynajmniej jakiś napój, a to grunt, bo mu pragnienie bardzo dokucza (nawiasem mówiąc, przeżywam to co niedzielę — zwykle jest już druga godzina, gdy się zabieram do wypicia czegośkolwiek). Po drugiej trzeba śpieszyć z powrotem do Taungs, aby tam odprawić nieszpory, które kończą się o 4-tej. Przed drzwiami mego pokoju czeka cały tłum czarnych, którzy chcieliby otrzymać choć drobny podarek gwiazdkowy. Każdy mu-

si coś dostać, to obrazek, to trochę słodyczy lub tabaki, cobądź. Trudno nieraz wynaleźć coś dla każdego, ostatecznie udaje nam się jakoś zadowolić wszystkich. Ale jeszcze są tacy, którzy nazajutrz rano już wracać muszą, a którzyby z Ojcem jeszcze pomówić chcieli. I nim się tych załatwi, bije godzina 7-ma. Ojciec myśli wtedy: A teraz co? Mdłe ciało mówi: połóż się, bo jestem zmęczone, spać, spać... Trzeba jednak ostatecznie jeszcze coś zjeść, i jeszcze z Braćmi pogawędzić, pośmiać się, pośpiewać — a tu oczy kleją się i zamykają same. A przecież czeka jeszcze całe officium! I tak zbliży się godzina 11 albo i wpół do 12-tej. Jeszcze krótka modlitwa u żłóbka w kościele i wreszcie może misjonarz pójść na spoczynek. Zasypia odrazu i śni o gwiazdce w ojczystym kraju. Następnego ranka raduje się jednak i w Taungs temi uroczystemi dniami i cieszy się, że Dzieciątko Boże przez jego ręce tyle łask udzieliło biednym murzynom. Męczące to dla misjonarza „gody", ale ile stąd zarazem pociechy i błogosławionych plonów.

Oby wam, mili czytelnicy, te święta Bożego Narodzenia przyniosły obfitość łask Bożych. Tego życzy wam z całego serca i o to modli się zawsze

Pasmo prób.

List Mgr. Grison ze zgrom. Kapłanów Serca Jezusowego.

Wikarjat Apostolski Wodospadów Stanleya.

Bilans nasz jest bardzo obciążony; nadomiar złego nadwerężył go jeszcze więcej fatalny wypadek.

W nocy z 30 na 31 października jedna z wież kościoła w Stanleyville runęła skutkiem gwałtownej ulewy. Przy budowie owej świątyni, nie rozporządzając ani wapnem ani cementem — musieliśmy użyć błota do wyrobu cegieł. A to nie wystarcza w krainie, gdzie upały są tak gwałtowne, zwłaszcza gdy chodzi o domy piętrowe lub wieże kościelne. Kosztowało nas niemało to doświadczenie.

Trzeba teraz wznieść na nowo tę wieżę, odnowić fasadę kościoła i także drugą wieżę, o ile Opatrzność ześle nam potrzebne środki. Musimy to zrobić przez ostrożność,

aby uniknąć drugiej tego rodzaju katastrofy. Tym razem użyjemy wapna i cementu.

W tymże samym tygodniu dostaliśmy wiadomość, że trzeba odesłać natychmiast do Europy superjora naszej misji w Banahja zreumatyzmowanego i do połowy sparaliżowanego. Jest to już ósmy z rzędu misjonarz, którego ze względu na stan zdrowia trzeba było wyprawić do



Zawalona wieża w Stanley-Ville.

Europy w ciągu bieżącego roku. Był tak cierpiący i osłabiony, że musieliśmy go zanieść aż do statku.

Przysłano nam pięć zakonnic dla misji w Bafuwalaka. Są to Siostry od Dieciątka Jezus z Nivelles; pierwszy raz Zgromadzenie to powierzyło członkom swym pracę w misjach. Odjechały stąd wczoraj samochodem.

Niestety wóz, który wiózł ich bagaż, popsuł się przy przebywaniu rzeki Tchopo. Hamulec nie działał należycie i wszystko wpadło do wody. Nie było promu, który mógłby ich przeprawić na drugi brzeg. Na szczęście nikt z ludzi nie utonął i bagaż też zdołano uratować — ale wóz nasz stracony. Nowa dotkliwa strata i nowe doświadczenie. Ileż potrzeba cierpliwości, by znieść trudy i krzyże życia misyjnego! Trudno nie mówić o tem wam, które poświęciłyście się Misjom i współpracujecie z nami otaczając nas troskliwą opieką. Pasmo coraz to nowych prób nie przeraża nas. Jesteśmy przecież w rękach Opatrzności — nie traćmy więc pokoju, przymknijmy oczy i pozwólmy ślepo kierować sobą...

Ojciec Lapointe, superjor misji w Stanleyville donosi od siebie to samo: Jedna z wież przy naszej katedrze wskutek ciągłych deszczy runęła. Załączony obrazek okaże wam rozmiar tej katastrofy. Na szczęście stało się to około północy i nikt z ludzi nie poniósł szwanku. Ufając w waszą miłosierną pomoc, postaramy się odbudować wieżę jak najprędzej.

Dom się rusza!

Wikarjat apostolski Tananarywy.

Dom się rusza! oto słowa, które matka Alojza Gonzaga od Boskiej Opatrzności usłyszała z ust jednej z małych sierotek. Że dziecko mówiło prawdę, przekonają się czytelnicy z listu czcigodnej Przełożonej.

Dzieci pomieszczone są dosłownie jedno na drugiem, tak jak i meble. Trzeba się śpieszyć z budową znanego już czytelnikom naszym sierocińca w Ambatolampy!

Dnia 14 marca jeden z naszych prymitywnych dwupiętrowych domów, w którym mieści się klasa i sypialnia czarnych wychowanek, obsunął się z jednej strony. Fundamenty z ubitej ziemi, zrobione na sposób malgaski, rozmiękły wskutek przedostania się wody gruntowej w porze deszczów i skruszały pod ciężarem naszych bezustannie skaczących i biegających czarnulek. Ale pisklęta nasze, powierzone M. Boskiej Różańcowej, były pod dobrą opieką i ocalały.

Ponieważ mury w ciągu tygodnia zarysowały się w kilku miejscach — co często zdarza się przy budowlach krajowych, skleconych ze surowych cegieł — umyśliłam sobie, że w poniedziałek dla wszelkiego bezpieczeństwa zawołam murarzy. Ale w sobotę niebo pokryło się chmurami. Wkrótce deszcz uporczywy zmusił nas do odłożenia prania w rzece na poniedziałek, ku utrapieniu naszych dziewczynek, które z tej racji całe rano przesiedziały przy nauce. Około jedenastej, deszcz nieco ustał. Poszłam odwiedzić nasze małe i zastałam je piszące spokojnie przy stoliczkach. Zaledwie jednak wyszłam, słyszę o zgrozo! jak maleńka Bernadetta woła z uciechą: „Matko, dom się rusza, stoły też się ruszają!...” Wystawcie sobie moje przerażenie! Daję znak nauczycielce, która natychmiast orjentuje się w położeniu. Niezwłocznie wysyła wszystkie dzieci na dziedziniec, aby sobie pobiegały. Małe nic nie zmiarkowały. Czekam kilka minut w pustej klasie, która na razie nie rusza się więcej. Jednakże, nie czekając dłużej, posyłam po kilku dawnych zaufanych robotników, którzy zjawiają się w mgnieniu oka. Ostrożnie przenoszą meble wszystkie z klasy na podwórze; następnie wchodzą na górę do sypialni, aby powynosić łóżeczka, derki i t. p. nie zapominając o dwóch białych kotkach, które strzegą ryżu i manjoku przed szczurami.

Groziło nam nadto jeszcze inne niebezpieczeństwo. Gdyby ów dom zagrożony był stał odosobniony, wystarczyłoby zostawić go jego losowi, niechby się zawalił. Ale on ścianami i dachem przytykał do drugiego, którąby był za sobą pociągnął do upadku. Ten drugi dom mieścił także dużo łóżeczek i wielką świetlicę. Trzeba było i stamtąd wyprowadzić dzieci i wynieść łóżka, pościel, stoły, naczynia, a potem pomyśleć również o zabezpieczeniu tego drugiego budynku. A tu deszcz pada, a nazajutrz niedziela... Co począć? Byłam w kłopocie... Wzięłam obrazek M. Boskiej Różańcowej i zeszłam szybko po schodach, które miały niebawem zniknąć na zawsze. Drogi obrazek przytwierdziłam czem prędzej szpilką na szczycie muru łączącego oba domy. „Teraz”, rzekłam do robotników, „pod tą opieką macierzyńską nie mamy się czego obawiać — jesteśmy wszyscy dziećmi Matki Bożej“. Ludzie nasi śpiesznie wdrapali się na drabiny przystawione z zewnątrz i zaczęli zrywać dach i mury, aby odciążyć usuwające się fundamenty. Drżeliśmy o ich życie,

aby ich gruzy nie przywaliły i wszystkie usta szeptały Zdrowaśki Różańca, błagając, aby nasi poczciwi ratownicy szczęśliwie uszli wypadku.

Jak zazwyczaj noc zapadła odrazu bez zmierzchu i robotę trzeba było z konieczności przerwać. Jeden z naszych młodych murarzy, Franciszek Ranaivo, odchodząc, powiedział do mnie: „Matko, gdyby nie ten obrazek M. Boskiej na szczycie, nie bylibyśmy odważyli się pracować tam na górze. To Ona dodała nam otuchy. I Matka Boża zapewne powstrzyma deszcz do poniedziałku, abyśmy mogli skończyć". Miał rację. W niedzielę ponowiły się znaki ostrzegawcze i w poniedziałek wczesnym rankiem nasi ludzie wrócili sami ze siebie dokończyć rozrzucenia murów, a podczas pracy śpiewali pospołu z dziećmi dziękczynne pieśni na cześć Marji.

Gdy już wszystko było usunięte, Królowa Różańca, jakby chcąc nam okazać, że to Jej dobroć i moc powstrzymała potoki deszczu ze względu na nas, otworzyła upusty niebieskie i ulewa rozpoczęłą się na dobre.

Po tem wstrząsającem wydarzeniu stan moralny dzieci jest doskonały. Choć już i tak bardzo były ścieśnione w dawnem gniazdku, gotowe są teraz jeszcze ciaśniej się skupić, bylebyśmy je zatrzymały w misji aż do wykończenia nowych budynków. Z wielkim jedynie trudem udało się nauczycielce rozmieścić je po sierocińcu i tak z dnia na dzień natłoczonym coraz więcej. Trzeba było powystawiać z niego na dwór wszystko, co nie obawia się deszczu: ławki, stoły, naczynie i t. p. Co rano zestawiamy łóżka jedno na drugie i w ten sposób zdobywamy trochę miejsca do pracy i do spożycia posiłku. Oczywiście nasze kizie korzystają z tego zamętu i zakradają się do pełnych talerzy, psy zaś tłuką gliniane miski stojące na dworze bez dozoru. A nasze miłe czarnulki litują się: Biedny Kiziu, biedny Amisiu, także jesteście teraz bezdomne jak my... Przystawiona jest teraz mocna drabina z zewnątrz do okna sypialni, do której dawniej wchodziło się owemi schodami, które znikły. Dla naszych sierotek przeprawa ta jest pełna uroku; z wielką przyjemnością i starsze i małe wdrapują się na drabinę wieczorem, by rano znów zejść po schodach i udać się na Mszę św. Szczeble jednak są śliskie, gdy deszcz pada i to mnie niepokoi.

W skarbczyku duchownym naszych malców z krucjaty znalazłam kartkę, która mnie bardzo wzruszyła; mimo chętnego zastosowania się do zmienionych warunków, nasze dzieci cierpią na tem. „Odkąd dom się zawalił, zimno mi, śpi mi się źle, ale nie narzekam. Ofiaruję te umartwienia Panu Jezusowi, aby znalazł się dobroczyńca, któryby dał jałmużnę na odbudowanie naszego domu".

Oby nasze nadzieje urzeczywistniły się i oby nasze dzieci dostały się jak najprędzej pod dach bezpieczny i uzyskały schronisko solidne o fundamentach z kamienia, gdzieby im nic nie groziło. Jak tylko skończy się pora deszczowa, podejmiemy roboty budowlane.

Matka Rozalina dodaje do tego listu kilka wierszy:

W naszych utrapieniach i kłopotach udajemy się do Waszej Czcigodnej Założycielki. Pod wrażeniem wypadku, który mógł był mieć bardzo poważne następstwa, rozpoczęłyśmy nowennę do sługi Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej i prosiłyśmy Ją o wyjednanie nam obfitszych zasiłków, abyśmy mogły nadal ratować ciała od głodu i nędzy, a dusze od sideł szatana. Jeszcze nowenna nie była ukończona, a już otrzymałyśmy Waszą cenną ofiarę. Dziękujemy za nią z całego serca, prosząc o dalszą pomoc wobec zamierzonych a tak pilnych robót budowlanych.

Odcinek.

Wieczór świąteczny.

przez O. Salezego, misjonarza della Consolata w Kenji.

Jesteśmy w misji Wambogo, poświęconej Matce Bożej od Opatrzności Boskiej. Dziś właśnie przypada wielkie święto doroczne; program uroczystości bogaty: chrzty, śluby, uroczysta suma, przegląd chrześcijan przybyłych z sąsiednich misyj, przedstawienia, rozrywki popularne. Wszystko to przygotowane z wielką starannością, kosztem wielkich trudów i czuwania późnemi wieczorami.

Dzień pogodny... Zielone wzgórza, tworzące jakby koronę wokoło misji, jaśnieją słonecznym blaskiem... niebo bez chmurki. — Zewsząd napływają chrześcijanie: z Kaheti, Gaturi, Kariny, pod przewodnictwem swych

Misjonarzy. Kaplica ozdobiona draperjami, kwiatami, rzęsiście oświetlona, już jest napełniona po brzegi. Mnie dostaje się w udziale zaszczyt udzielania chrztu świętego. O. Gabrjel błogosławi związki małżeńskie. Rozpoczyna się uroczysta suma, przy akompanjamencie harmonji, z Komunją świętą generalną. Co za wzruszająca uroczystość! Każe ona zapomnieć biednemu Misjonarzowi o licznych ofiarach i troskach życia apostolskiego. — Pomiędzy obecnymi zwrócił mą uwagę chłopiec lat około 18-tu, w białem ubraniu, modlący się z wielką pobożnością. Wyszedłszy z kaplicy pytam O. Gabrjela kto on jest?

„To Wawrzyniec — odparł — jeden z najlepszych moich katechistów..." Poczem dorzucił, potrząsając głową:

„Szkoda, że biedak nie ma dobrego zdrowia. Poleciłem mu zostać dzisiaj w domu, ale musiałem ustąpić, ulegając jego prośbom i naleganiom..."

Na podwórze misyjne napływają tłumy wszelkiego stanu i wieku, pociągnięci tak niezwykłą uroczystością. Organizuje się orszak. Każdy z Misjonarzy grupuje swych chrześcijan, ustawia ich w szeregu, wydaje rozkazy trębaczom, chłopcu niosącemu chorągiew, katechistom, którzy mają utrzymywać porządek. Ale miejsca jest zbyt mało, tłum już tak skupiony, że trudno się ruszyć. Wszyscy krzyczą, biegają, nawołując się wzajemnie i wreszcie doprowadzono ludność do ładu. Już rozlegają się pierwsze dźwięki trąb, już biją w bębny, już chorągwie i sztandary poczynają niknąć za palmami, rosnącemi przy domu misyjnym; już słychać pierwsze melodje śpiewów, gdy naraz okrzyk bólu i przerażenia przerywa odgłosy muzyki i śpiewu, wszyscy biegną w jednym kierunku. I my biegniemy również...

Na ziemi leży Wawrzyniec, z czołem pokrytem potem, oczyma szeroko otwartemi, piersią ciężko dyszącą, z pianą na ustach. Wstrząsamy nim, wołamy po imieniu: nie daje żadnego znaku życia. W pośpiechu przyrządzamy nosze z liści bananowych, umieszczamy go na nich, opieramy jego głowę na kołdrze, kilkakrotnie złożonej, skrapiamy go obficie wodą, wlewamy mu do ust trochę lekarstwa, przyniesionego przez Siostry. Próżne wysiłki!...

„Wawrzyńcze, Wawrzyńcze!" woła O. Gabrjel, chwytając go za puls.

Wawrzyniec nie przychodzi do siebie. Jego szklanne źrenice obracają się bez przerwy w rozszerzonych osadach

oczu, krwawa piana występuje coraz obficiej, ciało staje się coraz chłodniejsze, puls jest nadzwyczaj słaby. Cóż za żałoba pośród tak wielkiego święta.

Rodzice Wawrzyńca, powiadomieni przez przyjaciół, przybiegli do umierającego. Skończyły się śpiewy, muzyka, radość, ustępując miejsca grobowej ciszy, przerywanej jedynie od czasu do czasu jękami bólu i płaczem. Matkę Wawrzyńca musiano odprowadzić na bok; starszy jego brat wydaje się oszalały z bólu, garściami rzuca sobie piasek we włosy, drapie sobie czoło i policzki, rzuca się, jak obłąkany. Stan Wawrzyńca jest z każdą chwilą groźniejszy: z krtani jego wydobywa się głuche rzężenie; — kona!... Ojciec Gabrjel zarzuca komżę i stułę, udzielając mu Ostatniego Namaszczenia. My wszyscy ze łzami towarzyszymy temu smutnemu obrzędowi.

Czyż to możliwe, żeby Matka Najświętsza pozwoliła na żałobę w dzień tak piękny i uroczysty?

Zaledwie kapłan namaścił stopy konającemu, kiedy Wawrzyniec jakby wskrzeszony, podnosi głowę, rzuca wokoło siebie pociągłe, niepewne spojrzenie i z ust jego wydobywa się cichy szept:

„Ja dziś nie umrę..."

Spoglądamy po sobie, nie dowierzając własnym oczom... Po chwili Wawrzyniec, poznawszy O. Gabrjela, mówi mu:

„Ojcze, pragnę pomówić z mym bratem..."

Przybiega brat, pomaga Wawrzyńcowi usiąść, a ten do niego:

„Widzisz sam, że wkrótce umrę... Chcę ci dać mój testament..."

I w rzeczy samej w kilku słowach wydał ostatnie swoje rozporządzenia z całą przytomnością umysłu, poczem zakończył:

„Nic już pozatem dać nie mogę... Jestem dzieckiem Ojców Misjonarzy, nie zostawiam przeto przekleństwa nikomu i nie chcę zresztą... Przebaczam wszystkim, którzy mię skrzywdzili... Umieram spokojny..."

To chwilowe polepszenie, zaprawdę cudowne, wywarło swój skutek. Poganie nawet przypisywali je działaniu Sakramentu Ostatniego Namaszczenia, które nazwali „lekarstwem Ojców Misjonarzy". Stopniowo w podwórcu misyjnym poczęło się znowu zaludniać, powróciła radość,

muzyka, śpiewy. Program uroczystości mógł być wypełniony całkowicie. Co do Wawrzyńca, został on przeniesiony do pobliskiej chaty. Umarł po trzech dniach, wyspowiadawszy się i przyjąwszy Wiatyk święty.

Do Ojca Gabrjela, który go pocieszał, dodawał odwagi, odezwał się:

„Ja się nie boję... Wyspowiadałem się... Pan Jezus umarł za mnie..." Skonał na rękach Ojca Gabrjela przyciskając do piersi krzyżyk i różaniec.

Szczątki jego zostały złożone w cieniu stuletniego drzewa. U jego grobu, na którym zatknięto krzyż, chrześcijanie przychodzący do misji klękają za każdym razem, niejeden uroni łzę lub złoży kwiatek...

Czego sobie wielu misjonarzy życzy na gwiazdkę?

Czego sobie życzą misjonarze na gwiazdkę?!

Zgadnijcie, mili czytelnicy. Nie sprawi wam to pewnie wiele trudności. Wy przecie wiecie, czego misjonarze pragną:

Samochodu!

Pięknie! — gdyby się było miljonerem — dlaczego nie? — Chętnieby się takie życzenie spełniło... ale w obecnych warunkach, kiedy to coraz trudniej zarobić na chleb powszedni, kto tam może myśleć o zaopatrywaniu misjonarzy w samochody! Toć to właśnie zbytek, na który i my sami nie możemy sobie pozwolić.

Hm — samochód można uważać za zbytek w mieście i również na wsi, gdzie jest pod ręką dość innych środków komunikacji i gdzie odległości są nieduże. Misjonarzom atoli, którzy proszą o samochód, bynajmniej nie zbytki w głowie... Samochód w Afryce to przedmiot przedewszystkiem niesłychanie pożyteczny i praktyczny, zastąpić on może jednego albo i kilku misjonarzy, umożliwia jednemu Ojcu odprawić niedzielną Mszę św. w dwóch oddalonych od siebie miejscowościach, ułatwia częste odwiedzanie rozproszonych gmin chrześcijańskich — nie posiadających własnego pasterza — i zdobywanie dusz, które inaczej poszłyby na zatratę. Oszczędzając mu trudu dalekich pieszych wędrówek, samochód ochrania siły misjonarza, który tem samem dłużej będzie mógł pracować w kraju misyjnym.

To wszystko racja, powiecie, ale skądże my, czytelnicy „Echa", weźmiemy pieniędzy na samochód? Przecież niezadługo niełatwo będzie człowiekowi zdobyć się nawet na prenumeratę!

Proszę, posłuchajcie tylko, zaproponuję wam coś, co i was zadowoli i niejednemu z misjonarzy dopomoże do zdobycia upragnionego samochodu. „Echo" nasze liczy sporo czytelników. Jeżeli każdy z nich da na ten wzniosły cel, choćby tylko maleńką jałmużnę, to starczy może na jeden

gwiazdkowy samochód:

ku czci Dzieciątka Bożego.

Co to będzie za radosna gwiazdka! Dzieciątko Jezus pobłogosławi każdą choćby najdrobniejszą ofiarę złożoną na

samochód gwiazdkowy.

Ofiarę można dołączyć do prenumeraty lub też przysłać osobno pod adresami wskazanemi na 2 stronie okładki.

Znaczenie samochodu na polu misyjnem.

Przenieśmy się na chwilę duchem w kraje misyjne i posłuchajmy, co nam o tem pisze O. Józef Stumpp z misji św. Bonifacego.

Kimberley, dnia 22 VII. 31.

Pragnę dać choć małe wyobrażenie o naszej pracy w dni świąteczne. Oto krótki zarys z ostatniej niedzieli. Tu w misji Kimberley udzielałem rano od 1/27-mej do godziny 7-mej Komunji św. licznie przystępującym chrześcijanom. Zaraz potem czekała mnie pilna podróż do najbliższej stacji misyjnej Barkley, odległej stąd 35 klm. W pogotowiu stojący samochód pozwolił mi czemprędzej dotrzeć do celu. W misji Barkley odbyło się nabożeństwo i kazanie. Po wypełnieniu tego świętego obowiązku odbyłem podróż dziesięciokilometrową do miejscowości Good-Hope, gdzie odbyła się druga Msza św. z krótkiem przemówieniem.

Stąd w dalszą podróż do misji Gongong odległej od Good-Hope 12 klm, gdzie się odbyło główne nabożeństwo. — Mniej więcej o godzinie pierwszej skromne śniadanie.

Ciąg dalszy podróży nastąpił o godzinie 3-ciej do czwartej stacji misyjnej odległej o 8 klm. Stąd po odprawionem nabożeństwie popołudniowem, dotarliśmy wreszcie do ostatniej stacji, gdzie jeszcze odwiedziłem niektórych chorych, a dnia następnego, to jest w poniedziałek rano, odprawiłem Mszę św.

Tak wreszcie po licznych podróżach wróciłem do



Msza święta w dżunglach (Kimberley).

misji św. Bonifacego, gdzie czekała mnie bogata praca, a przedewszytkiem w szkole.

Proszę sobie wyobrazić, ile korzyści przynosi samochód tu w krajach misyjnych, gdzie jest mało misjonarzy.

Oby Droga Dziecina Boża przyniosła w podarunku wielce upragniony samochód misjonarzom, a drogim Dobroczyńcom tysiąckrotnie za to wynagrodziła!

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa: Dnia 6 września w Kościele Imienia Jezus odprawione zostało nabożeństwo z Wyst. Najśw. Sakramentu, podczas którego kazanie misyjne wygłosił Ks. prof. J. Chróścicki. Czcigodny Kaznodzieja w gorących słowach mówił o znaczeniu i ukochaniu Krzyża św., o konieczności pracy dla pogan, aby im dać możność poznania tego najwyższego Godła zbawienia wiecznego.

Zachęcał do współpracy z Sodalicją naszą, przedstawiając Zmarłą Założycielkę Marję T. Ledóchowską, jako szczyt poświęcenia w tej pracy.

W dniu 13 września w Kościele św. Aleksandra odbyło się uroczyste nabożeństwo ku czci św. Piotra Klawera. Kazanie misyjne wygłosił Ks. Dr. W. Jakowski, Prowincjał Ks. Ks. Marjanów.

Tematem tego podniosłego kazania były słowa:

„Przyszedłem ogień rzucić na ziemię a czego chcę, jeno aby był zapalon".

Te przecudne słowa rozwinął Czcigodny Kaznodzieja, przedstawiając przed oczyma licznie zebranych słuchaczy wszystkie dobrodziejstwa wiary Rzymsko-Katolickiego Kościoła, któremi ten Kościół otacza każdego człowieka od zarania jego życia aż do ostatniego tchnienia. Spłacić dług wdzięczności za ten bezcenny skarb wiary świętej, oto obowiązek każdego wierzącego katolika.

Słowa płynęły tak gorąco i płomiennie, że naprawdę zdawało się iż całe kazanie to ten ogień o którym mówił, cytując słowa samego Chrystusa Pana.

Serca słuchaczy nie pozostały nieczułe na ten potężny zew, dając tego dowód w hojnych ofiarach na Misje katolickie w Afryce złożonych na ręce Czcigodnego Kaznodziei.

Dnia 29 września w sali Sodalicji ul. Warecka 10, o godzinie 7-mej wieczorem odbyło się miesięczne Zebranie Zelatorów.

Zebranie zagaił Ks. Prałat St. Kuczyński a konferencję wygłosił Ks. Prałat A. Trepkowski Arch. Dyrektor Związków Misyjnych.

W pięknem rzeczowem przemówieniu wykazane były pobudki skłaniające nas do zespolenia wszystkich sił, potrzebnych do pracy misyjnej, tak bardzo zalecanej przez miłościwie panującego dzisiaj Pupieża Piusa XI.

Drugą część Zebrania wypełniło krótkie miesięczne sprawozdanie i djalog z dramatu „Głód w Afryce" wykonany z wielkiem zrozumieniem i odczuciem przez Panie Zelatorki: F. Malwitzową i L. Kecherową.

Kraków: Dnia 13 września odbyła się w kościele Serca Jezusowego na Wesołej doroczna uroczystość ku czci św. Piotra Klawera Patrona Sodalicji. W czasie nabożeństwa wygłosił kazanie Przew. Ks. Prof. Kwiatkowski T. J. Po przeczytaniu na tę uroczystość Ewangelji św. o litościwym Samarytaninie, w gorących słowach przedstawił Czcigodny Kaznodzieja Pana Jezusa jako pierwszego Samarytanina, który męką i śmiercią Swoją uleczył rany grzechowe ludzkości. Tegoż dnia odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne w kościele św. Mikołaja z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Kazanie okolicznościowe wypowiedział Przew. Ks. Dr. Kulczycki. Czcigodny Kaznodzieja w gorących słowach przedstawił całą wzniosłość powołania misyjnego, a zarazem cześć jaką Kościół św. i wierni otaczają misjonarzy.

Poznań: Dnia 9 b. m. w intencji członków i dobroczyńców misyj afrykańskich, w kościele OO. Franciszkanów odprawioną została Msza św. Wieczorem odbyło się nabożeństwo misyjne ku czci św. Piotra Klawera. Kazanie wygłosił Superjor XX Salezjanów, ks. Piechura, na temat wartości i piękności duszy ludzkiej.

Krosno: 16 w r z e ś n i a. Tego roku obchodziliśmy u r o c z y s t o ś ć naszego świętego Patrona w oktawę święta. Uroczystą Mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu odprawił o godz. 8 rano Przewiel. O. K o n s t a n t y, Kapucyn, w kaplicy Domu Sodalicji Klawerjańskiej, na Olejarzach. Po Mszy św. miał Przew. Celebrans przemowę do licznie zgromadzonych obecnych, rozważając z nimi słowa drugiej prośby modlitwy Pańskiej: „Przyjdź Królestwo Twoje!" przedstawił słuchaczom położenie Kościoła katolickiego i jego postępy w krajach pogańskich, a zarazem trudności, jakie ma do zwalczania; poczem zachęcał serdecznie wszystkich do współudziału w ratowaniu dusz nieśmiertelnych, do wspierania Misyj, każdy wedle swej możności. Na końcu kazania wezwał Przewielebny Kaznodzieja wszystkich, by po skończonem nabożeństwie zeszli na dół do sali, gdzie Sodalicja Klawerjańska wystawiła rzeczy, ofiarowane dla Misyj, by je następnie wysłać do Afryki. W życzliwości swej, sam zeszedł do sali i objaśniał wszystkim tę wystawę oraz przedmioty muzealne tam również się znajdujące. Datki obecnych były dowodem, że słowa Przew. Ojca nie pozostały bez skutku.

Wynik ofiar „Krucjaty Modlitw za Afrykę"

za rok 1931.

Mszy świętych 4.415, Komunij świętych 2.578, Komunij duchownych 44.199, Dróg krzyżowych 1.734, Różańców 2.828, Umartwień 6.180, Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Chwała Ojcu 49.777, Nawiedzeń Najśw. Sakramentu 4.324, Aktów strzelistych 26.565, Różnych modlitw i Litanij 2.366, Godzin adoracji 5, Nowen 1, Godzin milczenia 255, Pod Twą obronę 401, Akt. cierpliwości 928, Witaj Królowo 181, Koronek 10, Jałmużny 8 zł.

Jakiż to pocieszający objaw gorliwości Szanownych naszych Czytelników w śpieszeniu z pomocą duchowną czarnym współbraciom. Niech Pan Jezus stokrotnie zapłaci! A na rok następny prosimy znowu stanąć w szeregach „Krucjaty modlitw".

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej.

dnia 21 grudnia w dzień św. Tomasza Apostoła;
dnia 26 grudnia w dzień św. Jana Apostoła i Ewangelisty;
dnia 6 stycznia w dzień św. Trzech Króli.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera, Krosno.

Odbito w drukarni Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.

skiego: 25 zł.; **Adopt. siostry murzyńskiej**: 25 zł.; **Na budowę kościołów**: 4.68 zł.; **Ze skarbonki „Murzynka"** 20.10 zł.

A. Kusinowa 170; Fr. Wojciechowska 150; J. Szydłowska 40; B. Bebiołka 164; Ks. M. 50; T. Jurczyszyn 50; J. Plukota 100; Werher 52; Zogała 25; Urząd paraf. Istebna 97.70; I. W. 20; M. S. 15; B. S. 20; J. D. 17; J. W. 15; J. Mateja z Ameryki 294.36; Kubisówna 25; Urz. par. Czortków 20; Kuziel 25; WP. Roż. 110; Kotarbowa 30; Urbańczyk 45; J. Ichniowska 120; Ziarnowie 40; N. N. z R. R.-chleb 50.

Memento za Zmarłych.

† J. Ex. **Ks. Biskup Karol Fiszer**, Sufragan przemyski, długoletni prenumerator i Dobroczyńca Sodalicji, zmarł 21 września; † Antoni Gajerowicz, Grand Rapids, Mich., U. S. A. † Ignacy Grzęda, długoletni prenumerator; † Ks. Proboszcz Bylicki, † Ks. Proboszcz Józef Pałkowski, prenumeratorzy; † Zofja Wasilewska, prenumeratorka i dożywotnia zelatorka; † Ks. Stanisław Kocoł; † Adam Konopka; † Józefa Bigorajska; † Zofja Wyszyńska, prenumeratorzy; † Piotr Abłamowicz; † Kazimierz Karpiński, gorliwy zelator; † Ks. Proboszcz Szpądrowski, prenumerator; † Ludwika Mikszowa, zelatorka; † Pani Kathrein, matka misjonarza afrykańskiego; † Antonina Dobrowolska dożywotnia zelatorka i prenumeratorka; † Katarzyna Zasampa, długoletnia prenumeratorka; † Stefanja Kobylińska, długcletnia prenumeratorka.

Czem jest Sodalicja św. Piotra Klawera?

Jest pobożnem Stowarzyszeniem dla wspierania Misyj afrykańskich.

Jakie jest jej zadanie?

Popieranie Misyj afrykańskich i wyzwalanie niewolników w Afryce.

Jakich środków używa do osiągnięcia celu?

Propagandy ustnej i piśmiennej.

W jaki sposób pomaga Misjom ta propaganda?

Budzi i utrzymuje zainteresowanie się Misjami, zaznajamia z błogosławioną działalnością Misjonarzy i z ich potrzebami i w ten sposób pobudza katolików w kraju do modlitwy w intencji Misyj, do popierania ich jałmużną, a nawet, gdzie odezwie sią powołanie, do zwiększania liczby Misjonarzy.

NA GWIAZDKĘ!

Dla dorosłych i starszej młodzieży.

	Zł.
Życiorys Marji Toresy Ledóchowskiej, Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera, z wielu rycinami, w wytwornej oprawie płóciennej	1·20
w oprawie kartonowej	1·—
Słowem i pismem, krótkie informacje o powstaniu i organizacji Sodalicji św. Piotra Klawera	0.30
Dla Afryki, odczyt Marji Teresy Ledóchowskiej . . .	0.10
Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki, ...	0.50
Brewe Papieża X, do Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera	0.05
Św. Piotr Klawer, szkic biograficzny	0.05
Dla Boga i dusz, obrazki z życia Czcig. Justyna de Jacobis, misjonarza afrykańskiego	0.60
Szkaplerz niewolnika, opowiadanie z Czarnego Kontynentu .	0.10
Święty obowiązek Wierzących, Przez Ks. A. Hoffmanna z Wrocławia	0.30
Wiersze misyjne, układu Ks. Mateusza Jeża, z rycinami .	1.50
Roczniki oprawne **„Echo z Afryki“** (karton)	2.50
(płótno)	3.—

Opowiadania dla dziatwy.

Tomiki misyjne, (Tomik IV, V VI) cena każdego tomika .	0.05
Franuś Zbieracz. Przez Elizę Kruis	0.10
Historja Maryni, która pragnęła być sławną	0.10
Roczniki oprawne **„Murzynek“** (karton)	1.50
„ „ „ (płótno)	2.—

Utwory sceniczne.

Od chaty do chaty, dramat w trzech aktach, układu Marji Teresy Ledóchowskiej	0.50
Głód w Afryce, dramat w jednym akcie przez ks. Hugona Mioni'ego Doktora św. Teologji	0.40
Tim, chłopiec murzyński, trzyaktówka przez ks. Prałata Antoniego de Waal	0.40
Tarcyzjusz, dramat misyjny w dwóch odsłonach, napisał ks. Oswald Höll T. J.	0.30
Wezwanie Boże, dramat w jednym akcie przez O. Baetmana, misjonarza Lazyrystę (zwłaszcza dla panien)	0.40
Jak trwoga — to do Boga, Obrazek z życia misyjnego w 1 akcie	0.30